

działem się o tym, że stałem się mimowoli człowiekiem publicznym i że znaleźli się wierni towarzysze wspólnej pracy, którzy chcą wziąć udział w tej uroczystości. Przekonywano mnie, że „złote gody” są świętem, jakie zdarza się bardzo rzadko, gdyż statystyka wykazuje, iż zaledwie jedno na 40.000 małżeństw ma szczęście dożycia tego dnia. Tłumaczono dalej, że ponieważ połowę wieku mego poświęciłem pracy społecznej a szczególnie w kierunku poprawy bytu emerytów państwowych, wojskowych, wdów i sierót, muszę zgodzić się z tym, że i ci, którymi przez szereg lat się zajmowałem uważają za swój obowiązek uczczenia mego święta.

Dziękuję Wam serdecznie, Kochani moi, za zgotowanie mi tej radości, iż widzę Was wokół mnie w tym dla mnie uroczystym dniu. Towarzyszyliście mi i popierali mnie w usiłowaniach wyjednania bodaj częściowej poprawy bytu, dla tych naszych kochanych starych biedaków, bezradnych, schorzałych starców, osieroconych wdów i dzieci. — Zabiegi moje bez poparcia Waszego, bez udziału mas, które potrafiliście pociągnąć za sobą nie odniosłyby skutku. Zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, że nasza postawa, nasza solidarność, zawartość organizacyjna i wspólne dążenie do poprawy warunków bytowania pomogły wiele do osiągnięcia pewnych sukcesów, jednakowoż wszystkie nasze zabiegi byłyby bezskuteczne, gdybyśmy nie znaleźli poparcia u naszych najwyższych Czynników, gdybyśmy nie znaleźli zacnych opiekunów, którzy w miarę możliwości finansowych Państwa starali się nam dopomóc. — Bardzo wiele razy Ob. Premier Cyrankiewicz zapewniał nas o swojej życzliwości i popierał nasze postulaty, nadzwyczajną przychylność okazywał nam Ob. Minister Finansów Konstanty Dąbrowski, Minister Pracy i Opieki Społ. Ob. Kazimierz Rusinek, popierali nas Wicepremier Ob. Minc i Ob. Minister Ochab, orędownikami naszymi byli Obywatele Kościński i Sadkowski, wszystkim tym naszym opiekunom należy się serdeczne, żywe podziękowanie.

Sprawa nasza, jak to podaliśmy w ostatnim numerze „Emeryta”, jest dalej płynną, specjalny Komitet przy Prezydium Rady Ministrów zamierza uregulować zagadnienie emerytalne ku ogólnemu zadowoleniu.

„Złote gody”. Kochani moi, to słowa krótkie, ale bogate treścią. Pół wieku, to niejedno całe ludzkie życie, — to pięćdziesiąt lat zmagania się z przeciwnościami losu, z trudnościami bytu i węgetacji, to troska o zapewnienie spokoju i możliwości egzystencji dożyłkowej towarzyszącemu życiu, o wychowanie dzieci i przygotowania ich do pewnych zawodów, do wyrobienia charakterów i oddania ich służbie publicznej na użytek Państwu i społeczeństwu.

Przez tych lat pięćdziesiąt przeżyliśmy więcej chwil ciężkich i smutnych, niż jasnych i pogodnych, były w nas bardzo często zawistne udary losu, nieraz najmniej spodziewane, przeżyliśmy dwie ciężkie wojny, a szczególnie ostatnią, która zabrała nam starszego syna i dwóch zięciów. — Nawiedzały nas klęski najrozmaitszego rodzaju, znisz-

czenia wojenne całego dorobku, dewaluacja i wszystkie inne kłopoty.

Pięćdziesiąt lat wspólnego życia to nie jest bagatelka, przeżyć je mimo najrozmaitszych burz i wstrząsów, które nasze pokolenie nawiedzały, nie załamać się i przetrzymać wszystkie doświadczenia losu, to wielkie dzieło dokonane przez dwoje ludzi, których przeznaczenie skojarzyło w stałe małżeńskie, kazało im wytrwać na ich posterunku, dokonać tego, co do nich należało, dać życie potomstwu, wychować je na pożytecznych członków społeczeństwa i spełnić powinności obywatelskie i społeczne, jakie im były przeznaczone.

Nie dziwcie się więc, Szanowni Państwo, jeżeli ja w pierwszej części mego przemówienia zwrócę się do tej, która dzieliła ze mną to życie, była mi pomocną, wlewała otuchę w moje, jakże często zwątpiałe serce, podtrzymywała mnie na duchu.

Mateczko, nie gniewaj się i nie myśl, że ja nie doceniałem Twojej pracy, że nie zastanawiałem się nad nią, nie podziwiałem Twoją wytrwałość i Twoje samozaparcie. Ty byłaś nie tylko moją ostoją i przystanią, byłaś tym duchem dobrym, który nie dbał o siebie ale o mnie i o dzieci. Pierwsza wstawiałaś i ostatnia szłaś spać, kiedy już wszystko we śnie było pogrążone.

Widziałem, jak Twoje spracowane, pokłute i poranione palce wodziły po elementarzu, pokazując literki kolejno każdemu dziecku przez tyle, tyle lat. Ty dopilnowałaś zawsze odrobienia lekcji przez ten nasz drobiazg, Ty wyładowywałaś tornistry do szkoły, uczyłaś nie tylko pacierza ale także zasad etyki chrześcijańskiej. Ty siedziałaś po nocach przy łóżeczkach chorych dzieci. Wszystko było dla wszystkich wpierw, dla Ciebie zawsze na ostatku, co pozostało, jakże często nie pozostało nic.

Widziałem Twoje troski i niepokoje, obserwowałem je przez całe życie i bałem się mówić o nich, gdyż nie umiałem im zaradzić. Widziałem jak zgrabnie umiałaś wyjąć drzazgę z zranionej stopy dziecka, jak delikatnie opatrywałaś rany. Twój dotyk uśmierzał największy ból. Wiem, że nie ma takiej rzeczy, której nie potrafiłyby Twoje ręce, której brzydziłabyś się, lub uważałabyś je ponad Twoje siły.

Widziałem, jak ugniatałaś glinę do wylepienia pieca, widziałem, jak nocami, kiedy wszyscy spali szylaś i cerowałaś ubrania i bieliznę, by wszystko było czyste, schludne i porządne.

Odczuwałem, jak cierpiało Twoje serce, kiedy wyprawiałaś Twoich synów na wojnę, nie wiedząc, czy wrócą, jak drżałaś o wszystko i wszystkich, jak spełniałaś swoje obowiązki nie dając po sobie nic swego bólu i rozpacz, dodając mi sił do wytrwania, łagodząc zadrażnienia w najcięższych chwilach życia. — Ty swoją intuicją umiałaś zawsze odróżnić ludzi dobrych od złych, życzliwych od zawistnych, Twoje przeczucie nigdy nie zawiodziło.

Nie spoczęłaś przez całe nasze życie ani jednej chwili.

Całuję ręce Twoje Matko, boś Ty naprawdę spełniła szczerne posłannictwo kobiety Polki.

A teraz do naszych kochanych Gości, którzy tę uroczystość dzisiejszą zainicjowali i zorganizowali.